Rozmaitości

Dnia 22. Lipca Nr 29. 1837 Roku.

SIOSTRA MAŁGORZATA.

POWIEŚĆ Z FRANCUZKIEGO
pana de Barante.

(Dokończenie.)

Zgadywałam od dość dawnego czasu stan jego duszy, myśl moja nie chciała się nad tém zastanawiać. Ja sama czyż wiedziałam, czyż mogłam wiedzieć to, czegom doświadczała. Pomieszały się wszystkie uczucia moje, uwaga nie mogła ich rozświecić, poddałam się im nie roztrząsając ich. Nazajutrz nie było go już u mnie, dom zdawał mi się teraz pustym, a dzień nadzwyczaj długim. Zniknęło to, co mię przez wszystkie godziny zajmowało; na to spomnienie obejmowała mię każdą razą czczość nudna. Nie było to może szczęściem, za czém tęskniłam, lecz dusza moja pogrążona była w gnusności. Nie wiedziałam, co mam robić z moim czasem i moją myślą.

Przyszedł nas odwiédzić. Ojciec mój naznaczył jednę godzinę w dniu, w której będąc zwykle wolniejszym, mógł się znajdować z nami. Obecność jego nie mieszała mię wcale, w myślach moich nie było nic, cobym przed nim kryć miała; mogłam powiedzieć wszystko przed ojcem, tymczasem widziałam się do tego zmuszona. Nasz przyjaciel widział się jeszcze daleko więcej zmuszonym; widziałam go w kłopocie, mocującego się ze zgryzotą wewnętrzną, dręczącego się jakąś myślą, którą chciał zamilczeć i stłumić. Nie mogliśmy utrzymać rozmowy. Twarz jego przybrała wyraz melancholii i niespokoju; nie umiałam go już rozerwać ni wstrzymać toku chorej jego fantazyi. Mój ojciec powiedział mi jednego dnia: te odwiedziny robią mu więcéj złego niż dobrego. Jeżeli nań nie będziem baczni, gotów zasłabnąć na nowo. Powiém mu, aby tu więcéj nie bywał, przynajmniej przez czas niejaki. »Ja sądzę,« odpowiedziałam, »mój ojcze! tém go zmartwisz głęboko; nie obawiaszże się, aby takie zmartwienie nie było dlań niebezpieczne?« — »A więc trzeba wynaleźć jakowyś pozór; udaj się na kilka tygodni do mojéj siostry na wieś.« Wieczorem udał się mój ojciec do niego, aby mu zanieść tę smutną nowinę.

Nazajutrz przysłał mi list, na adresie była jego ręka; otworzyłam go i czytałam: »Postanowienie, któreś zrobiła, to postanowienie tak okrutne, tak niespodziane niweczy wszystkie moje zamiary rozsądku i znagla mię do zrobienia kroku, w którym, jak tego pewien jestem, iść będzie o moje życie. Zbiéram usilnie całą moję rozwagę, jaką jeszcze mieć mogę, abym ci otworzył serce, które dla wszystkich żyjących zamknięte być winno; zamknięte nawet dla siebie, jak się o tém aż nadto przekonywam. Nie chcę ci mówić, tylko to, com powinien. Słowa moje mieszane, roztropne być powinny. Ach! gdybym był nie dawał dowodów spokojności i rozsądku, gdybym się był nie udawał za takiego, jak wszyscy inni, dawno już byłoby po mnie. Julio! winienem ci wszystko i nie śmiém już ci tego powtarzać; twoje dobrodziejstwa, twoje starania może się łączą w duszy twojéj z bojaźnią i niesmakiem. Chwila ta, w której cię po raz pierwszy widziałem, czas ten, którym przy tobie przepędził, te błyskawice szczęścia tak nowego, tak niespodzianego dla mnie, powinienem oddalać od twéj myśli. To, co było, nie powinno nigdy między nas wrócić; zapomniéj przeszłość, ona mię straszy. Lękam się marzyć o niéj. Nie spominajmy więc nigdy, jakeśmy się poznali, i zacóż kocham cię

Julio więcéj, niźli ktokolwiek w świecie kochać cię był w stanie. Mówiłaś mi nie raz, że jestem tylko nieszczęśliwy, tak Julio! nieszczęśliwego ty tylko byłaś pociechą. Dla czegoż miałabyś się oddalać od tego, któremu łzy osuszyłaś, któregoś uratowała z rozpaczy. Nie powinienże być raczéj ścisły węzeł między dwiema duszami, ktore się umiały zrozumiéć i udzielać? co do mnie, czuję to, że bez ciebie nié ma dla mnie życia, szczęścia, ni spoczynku; dodałbym ni rozumu, lecz słowo to w moich ustach ma znaczenie zbyt okropne. Nie Julio! jestem rozsądnym, jestem panem siebie i zawsze nim będę. Mam dość siły do znoszenia udręczeń życia. Jednakże jest jedno, którego na los stawić nie można. Zaklinam cię nie czyń mi więcéj złego, niżeliś mi dobrego uczyniła; niepodobna, abyś dla mnie cokolwiek czucia nie miała; sama litość nie robi tak słodkim i powabnym. Troszczemy się nieszczęśliwymi, lecz ich nie uleczymy, skoro ich nie kochamy. Twójto pociąg ku mnie uleczył mię, wyrwał mię z brzegu przepaści, nie wtrącajże mię na powrót. Kochaj mię; po téj błogości, którąś mi sprawiła, nié masz prawa opuszczać mię; byłobyto rachubą okrucieństwa, któregoś ty nie zdolna. Skończyłem, głowa mi się pali... Nie Julio! mylę się, jestem spokojny, krew moja zimna. Jestto czynem rozsądku, rachubą roztropności, znajomością terazniejszości i zbadaniem przyszłości, że żądam od ciebie, abyś uświęciła moje życie i obdarzyła mię szczęściem. To przedstawienie, które ci zrobiłem, jest roztropne, jest ono tego rodzaju, że zrobiłby ci je każdy, któryby cię widział i czytał w oczach twoich i w twoich zachwycających rysach twarzy to, cokolwiek dusza twoja ma czułego i anielskiego. Oto jest list, który do twego ojca napisałem. Ty sama raczysz mu go oddać.«

Oddałam mu go w istocie, był on następującéj treści: »Spodziewam się panie! że cię wcale nie dziwi moje życzenie, które ci śmiém oznajmić. Wielem ci winien. Byłbym ci winien tysiąckroć więcéj, jeźlibyś mię raczył wysłuchać. Kocham twoję córkę, nie mogłem bawić tak długo w twoim domu, nie będąc oraz przenikniony uczuciem najżywszém w głębi mego serca. Aż do téj chwili nie wiedziała ona, co dla niéj czułem, nie powinienem był odkryć jéj tego pierwéj, niż wtedy, kiedy odkrywam tobie. Majątek mój jest znaczny; należę do rodziny szanowanéj powszechnie, ty ją znasz pewnie. Co do mojego charakteru i moich uczuć, poznasz je dopiero; bawiłem w twoim domu, jako twe własne dziecko, chceszże, abym niém został na zawsze?«

Przeczytawszy list swój i mój, który mu natychmiast dałam do przeczytania, ojciec mój milczał przez chwilę; potém patrzał na mnie długo z wyrazem słodyczy i dobroci. »Co tu począć,« zapytał, »aby go, ile możności oszczędzać? Otóżto jest, czego się obawiałem.« Nic nie odrzekłam. »Jako moje dziecko,« mówił daléj, »mogłażbyś się wahać w téj mierze? Nie znam tego, czémby cię mogła natchnąć dobroć twego serca; co się mnie tyczé, powinność moja jako ojca nie pozwala mi zostawać w wątpliwości. Poświęcić życie mojego lubego dziecka, mojéj kochanéj Julii temu biednemu nieszczęśliwemu, którego mi się nie udało, mimo wszelkich starań, wydobyć z jego smutnego położenia, a który jest już zagrożony zupełną utratą zmysłów; jestto myśl, na którą się wzdrygam; byłbym bardziéj szalony, niż on, gdyby ta myśl mogła mię zachwiać na chwilę.«

Stanęłam niema i bezwładna. Nic mię nie mogło skłonić do wyrzeczenia słów kilka; nie wiém, co za przeczucie, co za przekonanie wewnętrzne dawało mi pewien rodzaj pewności, że nie popadnę żadnemu niebezpieczeństwu przez połączenie się z nim, że życie nasze upływać będzie szczęśliwie i spokojnie, że mam dość sposobów osłodzenia mu jego nieszczęsnéj doli i kłopotów, że dostałby obłąkania, gdyby mu odmówiono tego jedynego szczęścia, jakie mu się losem nawinęło. Lecz jakże powiedzieć to wszystko, wbrew podobieństwu do prawdy, wbrew zdrowym zmysłom, wbrew mniemanéj oczywistości! Jakto powiedzieć mojemu ojcu tak roztropnemu, tak światłemu, tak łaskawemu na mnie. Miał on słuszność, o tém wiedziałam; nie mogłam mu tego zaprzeczyć; lecz w głębi serca mego jakiś głos wewnętrzny mówił mi wszystko przeciwnie. Powinnam była miéć odwagę sprzeciwienia mu się. Teraz cierpię okropne wyrzuty sumienia, żem nie nalegała, żem nie zaklinała mego ojca, aby mu nie odmawiał swego przywolenia, które tylko dla

mnie niebezpieczne być mogło, a ja nie widziałam nawet żadnego niebezpieczeństwa. Udał się do niego i starał się mu wyłożyć, że inny związek już był postanowiony, że dał słowo swoje już od dawnego czasu innéj rodzinie. Te przyczyny nie osłodziły mu bynajmniéj odmówienia. Scena była nader żywa, wyznał mi to ojciec, lecz o szczegółach zamilczał. Był on bardzo nieszczęśliwy, bardzo zbity tém odmówieniem, lecz stosownie do swego charakteru, nic mi o tém nie mówił; żyłam w obawie powiększającéj się codziennie. Wkrótce dowiedziałam się, że popadł na nowo w obłąkanie zmysłów. Pytałam mego ojca, czy to prawda? »Niestety! aż nadto prawda, spodziéwałem się tego. Mam tyle doświadczenia w téj słabości, że o jéj istnieniu nie wątpię. Nie chcę się z nim widzieć, obecność moja drażniłaby go więcéj. Nie mogę nawet myśléć o tém, aby go umieścić razem z innymi chorymi, wszystko, cokolwiekby tu obaczył, robiłoby na nim wrażenie, którego skutki mogłyby być okropne. Lecz wywiaduję się troskliwie o stan jego zdrowia. Domowniki jego donoszą mi o wszystkiém, przepisałem im jak mają sobie postępować, a teraz myślę, że na przypadek przedłużenia się jego słabości, jak się tego obawiam, potrzeba go będzie zawieść ztąd o mil dwadzieścia do szpitalu; znam tam wielu lekarzy znakomitych, będzie mu tam bardzo dobrze.«

Ta roztropność, nie pochodząca wprawdzie z okrucieństwa, ta zimna dobrotliwość, przeraziła mię i sprawiła to, żem zamilkła i nie śmiałam oddać się moim uczuciom; wreszcie jakieżto były te moje uczucia? Cóż mogłam powiedzieć? Czegoż mogłam żądać? Najprostsze zastanowienie się uczyło mię, że nie powinien walczyć z wolą Opatrzności. Modliłam się do Boga, wzywałam od niego cudu, i zdawało mi się, że wysłuchał prośby mojéj; przeszłam z rezygnacyi w nadzieję, walczyłam z sobą i z boleścią nadaremnie; kiedym się oddawała mojéj woli, byłam spokojną, gdym za pomocą modlitwy wzywała łaski Boga.

Pewnego razu wyszłam za miasto i przechadzałam się smutnie, gdy w tém nagle spostrzegłam naszego przyjaciela, którego wyprowadzono na świéże powietrze, w czasie przytomności zmysłów. Szedł między dwoma służącymi, którzy nad nim czuwali; widok jego zrobił na mnie okropne wrażenie. Długie włosy jego spadały w nieładzie, oczy jego były mocno otwarte i nabiegłe, usta miały wyraz konwulsyjny. Spojrzał na mnie; jakieś uczucie wstydu wyczytałam w jego twarzy. Pojawić się w tym stanie przede mną, było dla niego upokorzeniem, jednakże odzyskał przytomność i nabrał odwagi, skoro usłyszał głos mój. Byłam wielce zmartwioną, nie wiedziałam, co mam powiedziéć do niego. Lękałam się bardziéj zasmucić go, niżeli mu zaszkodzić; o obłąkaniu jego ani pomyślałam. Po wyrzeczeniu słów kilka dość wymuszonych, zdawał się tryumfować z tego kłopotu i zawstydzenia, w jakiémeśmy się znajdowali.

»Tak tedy,« mówił do mnie, »potępiłaś mię pani! i pocóż miałem tyle nadziei i tyle uprzedzenia! Zaiste, nie powinienem się już z mego obłąkania uleczyć, albowiem powziąłem zamiar dziwny, ożenienia się z płochą.« I roześmiał się śmiéchem okropnym. »Czy zasłużyłam na te wyrzuty?« rzekłam do niego. »czyliż ci było tajne moje przywiązanie?« — »Tak, twoja dobroć, litość twoja i życzliwość; lecz przywiązanie? ach! nie mogłaś go mieć do mnie; miałaś staranie o mnie, pełniłaś powinność ludzkości i religii i oto wszystko, dodam tylko, że i to prędko się przykrzy. Byłem wypędzony na wygnanie, a ty, tak dobra, tak bogobojna, zamknęłaś drzwi przed nieszczęśliwym, przestraszyłaś się jego nędzą. Jeżelim popadł w ten stan okropny, kto tego przyczyną, powiedz pani?!«

Byłyto za ostre wyrzuty; nie byłam panią moich wzruszeń, łzy mi się potoczyły, zaczęłam szlochać. On przeciwnie nabrał ducha, wzniósł głowę i wzrok swój ognisty. »Niesprawiedliwy jestem i okrutny,« mówił daléj; »nie, nie tyś mię odtrąciła, nie ty żądałaś mojéj śmierci; nie tyś wtrąciła mię w ten stan okropny, tybyś nie mogła być tak okrutną. Zbadałem uczucia twojéj duszy, które mnie upewniały, że mogę od ciebie wyglądać mego zbawienia, że będziesz upatrywać wiele szczęścia w zrobieniu wiele dobrego. Twójto ojciec zabił mię; onto jest bez miłosierdzia, jegoto dzika roztropność wyrządziła tyle złego. Julio zaklinam cię, powiedz, że byłabyś przyzwoliła na moje żądanie, powiedz, że odmówienie nie wyszło od ciebie. Daj mi tę pewność, jestto jedyny sposób uspokojenia mnie; ta myśl

ułagodzi moje cierpienia, zapobieży memu obłąkaniu. Jeźli będę mógł wyrzec: Ona mię kocha, będzie to dostatecznem, aby mój los osłodzić i uspokoić mię na cały żywot. Powiedz mi tylko te słowa: To mój ojciec.....«

Dreszcz mię przenika dotąd, ilekroć spomnę, w jaki sposób mogłam mu na to odpowiedzieć. Ach! mój Boże! jakiżeś dobry, żeś mię uratował od tak okropnej pamiątki! w jakiémże znajdowałam się niebezpieczeństwie! jakę odrazę czułabym dzisiaj sama do siebie. Zdobyłam się na trochę siły; ganiłam mu, lecz ze słodyczą, jego niewdzięczność przeciw memu ojcu. Starałam się wskazać mu jakąś nadzieję na przyszłość. Chciałam go odprowadzić do jego mieszkania, dozorcy jego zaklinali mię, abym się oddaliła. Przewidywali oni jakieś gwałtowne przesilenie; służąca, która przy mnie była, odprowadziła mię ztamtąd jak najrychléj.

Rzeczywiście nastąpił napad obłąkania, daleko mocniejszy, niżeli kiedykolwiek. Od tego czasu chwile opamiętania zniknęły prawie zupełnie. Był on odtąd, jak mi powiadano, nieprzytomny i nie poznawał nikogo.

Jakże skończyć opowiadanie, jak wymienić okropną ostateczność! Ojciec mój nie przestawał mieć o nim starania. Prawie codziennie udawał się do jego mieszkania, aby się wywiedzieć o symptomatach słabości i dać stosowne polecenia dozorcom; lecz starał się zawsze, aby nie był od niego spostrzeżony.

Jedną razą spostrzegł on przez kratę swojego okna ojca mego, który szedł go odwiedzieć. Zapomniano zamknąć drzwi jego pokoju. Wybiega krzycząc: »To on, to on! mój wróg! mój zabójca!« przeleciał szybko po wschodach, gdy jeszcze nikt za nim nie wybieżał, nieszczęśliwy porwał był nóż z sobą, rzucił się na mego ojca — i położył go trupem.

Przyniesiono mego ojca całego we krwie. Nóż wbity był aż do serca. Ledwie mu zostało kilka chwil życia. Z trudnością tylko mógł mówić: »Moje kochane dziecko, moja biedna Julio!« rzekł, a ja wyczytałam mu z oczu, że jego ostatnią myślą był pewien rodzaj zadowolenia, że mię nie wystawił na cios, od którego sam poległ.

Nié ma słów na wyrażenie boleści, jakich doświadczałam; boleści, które od téj chwili stanowią jedynie moję istotę. Bóg tak chciał, on mię doświadczał, oby tylko raczył złączyć mię jak najrychléj z ojcem! Powtarzając te słowa, przenikając się témi myślami, wyrzekając się saméj siebie, mogę zabezpieczyć moje serce od rozpaczy i osuszyć na chwilę łzy moje. Znachodzę tym sposobem moc i pokój, pochodzący z niebios; i nie robię sobie z tego żadnych wyrzutów. Spuściłam się na przeznaczenie, które nie jest dziełem przypadku, lecz Opatrzności; tym sposobem stanęłabym była u kresu odrętwienia i wkrótce przestałabym wierzyć w czucie. W takim stanie duszy potrzeba działać; chcę się poświęcić na usługi ubogich i słabych. Bóg nie może mi tego mieć za złe, że się poświęcam właśnie téj okropnéj słabości, jako jedynemu obrazowi, który pozostał jeszcze w méj myśli i przed mojemi oczyma.

Dowiadywałam się o tym nieszczęśliwym, który był ślepém narzędziem tego okrucieństwa, nie odzyskał on od tego czasu ani na chwilę przytomności, ni poznania. Zdawało mi się, żem winna za to Bogu dziękować; niekiedy wyrzucam sobie myśl tak bezbożną.

Przeniesiono go do szpitalu, do którego ojciec mój chciał go przenieść i tylko przez dobroć swoję spoźnił się w uskutecznieniu tego.

Tamto pragnę być przyjętą od przełożonych nad szpitalem, i upraszam ich łaski, aby mi tego nie odmawiali; słuchać ich będę bez szemrania. Możnaż mi mieć za złe, że się poczuwam do obowiązków względem tego, którego mój ojciec pielęgnował z tylą troskliwości? Wiem dobrze, żebym go nie mogła pielęgnować, ani nawet widzieć, lecz byłabym przynajmniej blizko niego; wywiadywałabym się o jego cierpieniach; czuwałabym, jak czuwa konający, którego dusza na wpół wzniosła się już w niebiosa i nie wzgardza ostatnim zasiłkiem duszy dla osłodzenia cierpień fizycznych. Błagam, odeszlijcie mię do miejsca, w którém on zostaje.«

Oddałem przełożonéj powieść Julii, a ta mi oznajmiła, że żadna z siostr miłosierdzia nie była więcéj poświęcającą się, więcéj troskliwą i więcéj zadowoloną z czynów pobożności i gorliwości chrześciańskiéj. »Lecz,« dodała, »trudy te są nad jéj siły, chce ona przytłumić swoję boleść, wszelako ta ją niszczy; nie masz żadnéj chwili w dniu całym, w któréj-by myślała o czém inném, lecz o tém nigdy nie mówi.«

* * *

W sześć miesięcy poźniej otrzymałem list następujący: »Szanowny Panie! zajmowałeś się tyle losem naszéj siostry Julii, że czuję powinność donieść ci o ukończeniu jéj doczesnego bytu. Bóg ją powołał do siebie. Ów biédny młody mężczyzna, co był zamknięty w szpitalu, popadał coraz większym napadom szaleństwa. Przed pietnastą dniami pokazała się gorączka nerwowa; wypadało o tém uwiadomić Juliję. Prosiła ona mię, abym ją uwolniła od usług; nie czuła się już w siłach do ich pełnienia. Udała się do kościoła i modliła się przez cały dzień i noc całą. Młody mężczyzna umarł nazajutrz rano. Zwłoki jego wniesiono do kościoła. Przyszłyśmy tam wszystkie pokropić go święconą wodą, Julija zajęła moje miejsce. Przechodząc koło trunny zasłabła. W dwa dni skonała na moich rękach jako prawdziwie święta.«

BANKIER.

Z francuzkiego.

Wyjmuję najprzód z niniejszéj charakterystyki tę małą ilość finansistów, którzy do pana Lafitte podobni; potem bankierów małych miasteczek, którzy zwykle sąto skromni, tkliwi ludzi. Bankier, którego tu skréślam, jestto tak zwany *le banquier loup-cervier* (bankier wilkołak), krupier giełdy, lichwiarz polityczny, dążący w izbie deputowanych do środka. Z powierzchowności gruby i opasły, pod względem moralnym jeszcze grubszych zasad i jeszcze opaślejszy. On jest typem, jest prawdziwym obrazem egoizmu, samolubności i zarozumienia. Lubi zbytki i małpuje magnatów. Jakby magnat utrzymuje powozy, liberyje i inne artykuły zbytku. Lecz czego mu nie dostaje, czego żadną miarą naśladować nie potrafi, to téj lekkości, tego prawdziwego tonu, tych delikatnych manier i smaku arystokracyi z przodków. Powiérzchowność jego, przesadne ułożenie, mowa, skłonności, a nawet interesa, okazują w nim ród jego. Rzemieślnikom odciąga z należnéj im płacy, ze służącymi ostro postępuje, targuje się z artystami i ćwiczy się w kalamburach, to jest, uczy się ich na pamięć. Pokazując swoje obrazy wymienia cenę; butelka wina cypryjskiego kosztuje u niego tyle a tyle; pałac za tyle a tyle nabył, na jego upięknienie taką wydał summę; stajnie wyłożyć kazał tak drogim marmurem; częstuje gości śmietanką od swoich krów szwajcarskich i liczy na wiele filiżanka przypadnie.

Mówi, pisze i myśli liczbami. Przywiązanie do żony stosuje według jéj posagu i nadziei oczekiwanego po niéj majątku. Poboczne miłostki oblicza według pieniędzy wydawanych na nie miesięcznie; miłość ojczyzny i godność narodową nazywa urojeniem, niedorzecznością i litośnie uśmiécha się na to. Bankier wié, że nié ma rozumu, lecz sądzi posiadać takt pewny i władzę dobrego o rzeczy sądzenia, a błąd ten pociesza go. Rozum, jenialność, ukształcenie, uczoność i talent, sąto z resztą u niego przedmioty bez wartości; rzeczy te nie mają najmniejszego kursu na giełdzie.

Bankier angielski lubi przynajmniéj sztuki, pojmuje przedsiębierstwa literackie, wspiéra je niekiedy pieniędzmi, zachęca do odkryć, subskrybuje na dzieła naukowe; przynajmniéj zna się na koniach, a i to coś znaczy; bankier paryzki wié tylko jak ciasta pani Felix od innych odróżnić, i to jest wszystko, o czém wié dokładnie.

Pod względem politycznym bankier jest obieralnym, sam także niekiedy obranym być może, lecz podczas rozpraw parlamentowych w izbie siedzi jak niemy, rozumié się, że niemy do mówienia tylko, ale nie do wykrzykiwania oh, oh, hi!

Biédacy, których nędza zmusiła ukraść dla swéj familii kawałek chleba, mali kramarze, których przykład miliona bogatych i znakomitych bankrutów skłonił do zbankrutowania z kilkuset talarami, dziennikarze, którzy jednym słowem przekraczacie 40,000 granic ustaw o druku, wy wszyscy drżyjcie, gdy wam wypadnie stanąć przed złożonym z bankierów sądem przysięgłych (*banquier-juré*). Bankier, jeżli może, przyspieszy wasze ukaranie, bo czas nagli, giełdę otwiérają w południe, a ma w kieszeni wiadomość, o któréj nikt jeszcze nie wié; mniema pewny zrobić interes, czasami jednak z wiadomością swoją ujeżdża wieczorem do Bruxelli i zostawia *deficit*, który sto rodzin o zgubę przyprawia. Tymczasem nie troszczcie się o niego, za sześć miesięcy znowu się trudni interesami, a wszystko dawne zapomniane.

JESZCZE SŁÓW KILKA

O WYSTAWIE OBRAZÓW

WE LWOWIE.

Zwracamy raz jeszcze uwagę na tutejszą, właśnie z dniem 22. b. m. zamkniętą wystawę obrazów (która zawiérała 631 sztuk, między témi własności samego p. Lauba 105, a prof. Lambinona 75 dzieł malarskich), i słów kilka dodatkowo spominając, korzystamy przytém z artykułu o rzeczonéj wystawie, umieszczonego w N. 78. *Mnemosiny*. Uczynimy wzmiankę najprzód o płodach pędzla krajowych artystów, potém przedniejsze zagranicznych mistrzów utwory przebiegniemy po krótce, dodając do wymienionych w N. 25. Rozm. imion malarzy, wyszczególnienie przedmiotu, składających wystawę

dziel sztuki. Z krajowych malarzy Knapp (przebywający obecnie w naszéj stolicy) przyozdobił trzeci salon wystawy wizerunkiem w naturalnéj wielkości naszego Najj. Cesarza Ferdynanda I., w ornacie orderu złotego runa. Tegoż malarza dwa widoki Lauzanny. Langa Antoniego, znakomitego malarza krajowidów, wystawionych było pięć widoków i dwie okolic krakowskich. Obrazy tego zapoznanego malarza dopiéro wtedy zapewne istotnie poszukiwanémi się staną, gdy już malować nie będzie. Zmarłego tutaj r. 1831 Engertha Karola, umieszczono *Nocleg zbójców* i *Wewnętrze kościoła*, wyborną kopię Piotra Neuf, któréj oryginał był również na wystawie. Engerth oprócz licznych portretów malował wiele obrazów, z tych niektóre są we Lwowie, a większa część w Wiedniu. Zaszczytnie znanego malarza wizerunków Schweikarta Karola były: *Amor i Psyche*, *Amor spiący*, *Sapho*, *sąd Psychy*, *jéj siostry dzielące się klejnotami*; dobre kopije według miedziorytów, koloryt piękny, inkarnacyja stosowna. W akademii malarstwa w Rzymie kształcony Aloizy Reichan dostarczył dwóch obrazów, przedstawiających *włościankę włoską ze dzbankiem wody* i *bandytę liczącego pieniędze*; ostatni obraz szczególnie podziwiano. Jabłońskiego *Porwanie dzieci*, dobra kopia i według natury *wizerunek dwóch chłopców*, powszechnie chwalone dzieło. Od mistrzów polskich widzieliśmy, oprócz tych, następujące jeszcze dzieła malarskie: Brodowskiego *Wizerunek założyciela księgozbioru nauk. we Lwowie hr. J. M. Ossolińskiego* i *widok wewnętrza synagogi w Łańcucie*; Chodowieckiego *miniaturę Podowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego i prymasa*; Szmuglewicza *bitwę Alexandra Wielkiego*; Wojnakowskiego *wizerunek hr. Potockiéj*; hr. Humnickiéj *owoce i ptaki*; hr. Dulskiéj *obraz amaliowany*. Żałowano powszechnie, że p. Maszkowski, profesor rysunków przy tutejszym uniwersytecie, nie przyozdobił wystawy jakim obrazem pięknego swojego pędzla. — Do celniejszych malowideł zagranicznych mistrzów, lub zwracających uwagę pod względem przedmiotu, liczymy Pawła Veronese *Zamordowanie Joachima II. króla neapolitańskiego*, i tegoż *Dawida z arfą*; Canalettego *Widoki Wenecyi*; Guido Reniego *Maryję Magdalenę*; Rubensa *Świętego wzbraniającego się składać Jowiszowi ofiarę*; Karola Dolce *Chrystusa chłopięciem*; Mengsa *Augusta III. i Jana Sobieskiego, królów polskich*; Morilla *włościankę iskającą dziewczynkę*; Albrechta Dürer *Przędzącą Maryję*, *Jezusa w kolebce i archanioła*; Teniera *dwie staruszki*; Wouwermana kilka krajowidów; Tintorettego *Zdjęcie z krzyża*; Van Moniego *młodą kucharkę otwiérającą ostrygę*; Guerchina da Cento *Berenikę ucinającą sobie warkocz*; Palmy (syna) *śmierć Lukrecyi*; Salwatora Rosy *młodego Tobiasza na brzegu morza z aniołkiem* i t. d.

Tym artykułem zamykając doniesienia nasze o tegoroczném wystawie obrazów, należy nam wspomnieć jeszcze: iż zamiar sprawienia Lwowu téj estetycznéj przyjemności, połączonéj z dobroczynnym celem, za pomocą zebranego funduszu kształcenia w sztuce malarstwa jednego z utalentowanych uczniów tutejszego zakładu głuchoniemych, winniśmy najwięcéj p. Wil. Schulz, bezpłatnemu nauczycielowi w tymże instytucie, który wsparty gorliwém staraniem wielu przyjaciół ludzkości, znacznie się przyczynił do przyprowadzenia do skutku chwalebnego pomysłu wystawy.

UŻYCIE
SIŁY ELEKTRO-MAGNETYCZNÉJ
do przewożenia ciężarów po kolejach żelaznych i do żeglugi.

Z Nowego Jorku donoszą tamtejsze gazety o następującym nowym wynalazku: Tomasz Davenport, kowal w państwie Vermont odkrył metodę użycia siły magnetycznéj i elektryczno-magnetycznéj, która w przemyśle mechanicznym zrządzić może zupełną rewolucyję. Znany też i w Europie dziennik zasłużonego profesora Sillimanna: *American Journal of Science and the Arts* zawiéra w zeszycie kwietniowym z r. b. artykuł, w którym znakomite to odkrycie uznane jest za jedno z najważniéjszych. Przytoczymy tu kilka przykładów praktycznéj wartości tego wynalazku, i tak: Za pomocą małéj krążkowéj bateryi galwanicznéj na 9 prawie stóp długiéj, a 3 do 4 stóp średnicy mającéj, wydobywa pan Davenport siłę magnetyczną blizko 400 funtów. Wynalazca urządził koło, mające 5 1/2 stóp średnicy, które siłą elektryczno-magnetyczną obraca się przeszło 600 razy w jednéj minucie, dźwigając przy tém ciężar 24funtowy. Nareszcie zbudował model lokomotywu*), który na kolistéj kolei żelaznéj z niezmierną porusza się szybkością, a płaszczyznę daleko przykrzéj pochyłoną aniżeli wszelkie te, po których dotąd chodzą wozy parowe, z największą przebywa łatwością. Profesorowie Silliman, Renwick i inni wyrzekli, iż siłę tę powiększyć można prawie bez miary; obrachowali oni, że bateryja galwaniczna, złożona z krążków mających blizko 3 stóp średnicy, opatrzona magnesami odpowiadającéj powierzchowności, wydałaby siłę najmniéj stu koni, iż dwie takie bateryje wystarczałyby do przewiezienia okrętu pierwszéj wielkości przez Ocean Atlantycki. Jedynemi do obudzenia i ciągłego dostarczania tak ogromnéj siły materyjałami są: pewna ilość płyt miedzianych

*) Przez lokomotyw *(locomotive)* rozumiémy wóz w ten sposób urządzony, że się z miejsca na miejsce działaniem pewnéj w nim rozwijającéj się siły przenosi.

i cynkowych, i nieco wody mineralnej. Cała maszyneryja jest tak pewna i łatwa, że dziecko zarzadzać nią może. Wynalazca uzyskał przywilej.

— Ze Lwowa. —

Nakładem Frańciszka Pillera opuściło właśnie prase dziełko; *Przepis robienia octów przednich, czystych i trwałych, sposobem fabrycznym, bez żadnych kosztownych urządzeń, za pomocą najnowszéj, najtańszéj i najlepszéj metody pospiesznéj; nie mniéj przyrządzenia rozmaitych octów aromatycznych, sposobem domowym, czyli w mniejszéj mierze; a to tak do użytku stołowego, jakoteż na pachnidła, do kadzenia i do ochrony od zaraźliwych chorób i od wszelkich zdrowiu szkodliwych wyziewów. Zebrane z najnowszych podań niemieckich i francuzkich, przez S. K. b. o. a. w. p. Z ryciną z kamienia wytłoczoną.* (Str. 104, w 8ce). — Otrzymać wyborny ze wszech miar ocet, prędko, łatwo i z substancyj żadnej prawie przez się wartości nie majacych, o to jest zadanie rozwiązane dokładnie w części 1széj tego dziełka. Część druga zawiéra sto kilkadziesiąt wypróbowanych przepisów robienia wszelkich octów aromatycznych do użytku w powyższym tytule wymienionego. Dziełko to będzie tem pożądańszém zapewne dla nas zjawieniem, ile że nic jeszcze w tym przedmiocie razem zebranego w języku polskim nie posiadamy.

Z Warszawy. Już rozpoczęto druk dzieła K.W. Wojcickiego, pod tytułem: *Klechdy, starożytne podania i powieści ludu polskiego i Rusi.* Dzieło piérwsze tego rodzaju w literaturze naszéj, jako materyjał dla poetów jest bardzo ważnem. (G. Por.)

Z tamtąd. Nader bolesną ponieśliśmy stratę d. 3go b. m. przez nagły zgon *Józefa Bielawskiego*, piérwszego wiolinisty teatru. Zacny, cnotliwy człowiek, znakomity artysta! Żył lat 42.

Z Poznania. Żadne z dzieł polskich nie zostało w tak krótkim przeciągu czasu rozkupioném, jak *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska.* Ledwie rok upłynął, a już zabrakło w handlu księgarskim egzemplarzy szacownego tego dzieła. Jestto najlepszy dowód jego wartości. W tych dniach powtórzone zostało zajmującego dzieła tego wydanie. (G. Pozn.)

Z Paryża. (Wyimek z listu.) Tutejsze dzienniki trybunalskie spominały nie dawno o skardze sądowéj, zaniesionéj w tym miesiącu przez niejakiego pa. Zuńskiego przeciw Francuzce, która obiecawszy mu bogatą żonę, wyłudziła od niego kilkadziesiąt franków i żony mu nie dała. Ten wyczytawszy w dziennikach doniesienie bióra małżeństw, ofiarujące usługi swoje osobom, życzącym wstąpić w śluby małżeńskie, udał się w dobréj wierze do przełożonéj tego biora i opowiedziawszy jéj wszystkie swoje przymioty, zwróciwszy uwagę na swą młodość, urodę i wychowanie, zapytał, czyby nie mógł połączyć losu swego z wdową bogatą, o któréj w doniesieniu publiczném była wzmianka. Odpowiedz była bardzo pochlebna, uczyniono mu nadzieję, przyrzeczono dołożyć wszelkich starań, aby związek ten przyszedł do skutku, ale zażądano od niego na koszta utrzymania bióra i na korespondencyje 50 franków. Młodzieniec pospieszył złożyć tę ofiarę i gdy się w dniu oznaczonym po dalszą wiadomość zgłosił, powiedziano mu, że listy już są posłane, i że wdowa wybiéra się do Paryża, aby się z nim poznać. W kilka tygodni niecierpliwego oczekiwania uwiadamia go nareszcie pani Nanteuil (nazwisko właścicielki tego bióra), że wszystkie jéj usiłowania były nadaremne, gdyż wdowa nagle zachorowała i umarła. Zawiedziony w swoich nadziejach młodzian i dowiedziawszy się, że dał się oszukać, jak tylu innych, bezwstydnéj spekulantce, pozwał ją do sądu o zwrot 50 frank. i o zapłacenie drugich 50 fr. za stratę czasu. Jakoż sąd miał wzgląd na jego niedoświadczenie i kazał p. Nanteuil zapłacić mu całe 100 franków. *X. B.*

Chateaubriand sprzedał towarzystwu księgarzy prawo nakładu wszystkich swoich bądź wyszłych, bądź wyjść mających dzieł. Ostatnie te zawierają jego *Mémoires*, których rękopis, obejmujący 10 do 12 tomów, złożył już u notaryjusza Capouel, lecz dzieło to przez dodatki, o jakich autor zamyśla, łatwo na 16 do 20 tomów wzrość może. Nie wolno za życia autora drukować tych pamiętników, chyba za jego szczególniejszém upoważnieniem. Obowiązał się także dostarczyć historycznego dzieła w 4ch tomach: »O kongresie w Weronie i o wyprawie do Hiszpanii w r. 1823,« które do r. 1840 ma być wygotowane.

Wystawa sceniczna, dawana w teatrze zamkowym w Wersalu podczas uroczystości zaślubin księcia Orleańskiego, była jedném z najświetniejszych widowisk dramatycznych. Skoro król wszedł do loży, powitało go całe zgromadzenie i rozpoczęto widowisko. W téj sali, do któréj niegdyś mieli przystęp Rasyn, Molier, Lafontaine, Lulli i Quinault, należało dać arcydzieła z epoki, w któréj wszystko było czarodziejsko-wielkiém. Przeto uwerturą z *Ifigenii w Tauris* rozpoczęto widowisko. Potem nastąpił *Odludek* Moliera, grany przez Firmina, Mourose i pannę Mars. Komedyję tę wystawiono w oddanych z największą dokładnością ubiorach z czasów Ludwika XIV. Daléj Duprez, Levasseur i panna Falcon zachwycali powszechnie spiéwem swoim w scenach z opery *Robert le Diabl.* Nastąpiło intermezzo, urządzony przez jenialnego Scribe, do którego Auber muzykę układał, Corali częścią choregraficzną, a Ciceri dekoracyjami się zajmował. Udzielamy czytelnikom naszym w kilku słowach treści téj małéj historyczno-mimiczno-lirycznéj sztuki: Najprzód ukazał się oku salon przepysznie na balet przyozdobiony. Lulli przygotowuje właśnie wystawę sceniczną, mającą być dla Ludwika XIV. wyprawianą. Przybywa Quinault i widowisko rozpoczyna się. Król z całym dworem jest obecny. Lulli daje znak i zaczyna się balet. Na rozpoczęcie tańczono menueta w ośm par, potém *passe pied* i sarabandę, wykonaną przez gwardzistów *du corps*, panów i damy dworu. Po skończonym tańcu wchodzi Molier z aktorami w ubiorach *Odludka*, Kornel z aktorami hotelu de Bourgogne w ubiorach *Cyda*, Rasyn z aktorami w ubiorach *Atalii*. Podnoszą tylną zasłonę. Widać gmachy Wersalu z czasów Ludwika XIII. Wszyscy aktorowie i dwór cały grupują się około konnej statui króla, otoczonéj alegorycznémi postaciami Apolina, Minerwy, Neptuna, Marsa i t. p. Na podstawie czytano: *A la glorie de Louis XIV.* Jasne rozpromienione obłoki wznoszą się wgórę i daje się słyszeć wesoła z czystych tonów złożona muzyka. To panowanie Ludwika XV. Akordy wojenne ogłaszają w dali bitwę pod Fonteney. Widokrąg zaciemnia się; burza powstaje; śród błyskawic i gromów słychać pieśni zwycięztwa i trwogi. Z tego symbolicznego zametu wzlatuje orzeł i gubi się w powietrzu. Spokój i cichość nastają, lecz nie na długo, nowa sroży się burza, wszakże tylko w krótkim przechodzie, a odgłos trąb i kotłów zapowiada świetne zwycięztwo. Nareszcie słodko majestatyczna harmonija ostateczny powrót pokoju ogłasza. Obłoki alegoryczne rozdzielają się i teatr przedstawia dzisiejszy Wersal: wielką galeryję bitew. Zaczyna się nowy balet w ubiorach wszystkich czasów i krajów, to jest: *pas de Folies* przez panny Noblet i Fitz-James; *pas de deux* przez siostry Elsler; *pas des trois* z *Ali Baba* przez panny Leroux, Maria i Blangy; *pas styryjskie* z *Gustawa* przez Mazelliera i panią Dupont; nareszcie zachwycający, upajający zmysły taniec *cochucha*, przez Fanny Elsler wykonany. Tylna

zasłona podnosi się powtórnie. Jeniusz Francyi bohaterami sławy wojennéj otoczony, pojawia się w obłokach. Daléj stoją poeci, uczeni, autorowie i inni znakomici ludzie. Nad nimi ulatuje Fama z napisem: *A toutes les gloires de la France.* Na końcu widowiska całe zgromadzenie powstaje dobrowolnie okazując swoje podziwienie. Massa widzów w dniu tym od rana przyzwyczajona przepych po przepychu, cuda po cudach oglądać i wyczerpawszy już wszystkie stopnie zapału, jednak na tyle cudotwornych obrazów, jakby iskrą elektryczności przeniknioua, wykrzykuje za jednym popędem: Niech żyje król! a potém w milczeniu i nieruchomie podziwia dalsze cuda wystawy.

Bal w gmachu opery dany w Paryżu d. 21. czerwca należał do liczby najświetniejszych, które tu kiedykolwiek dawane były. Ubiorów rozmaitość zastanawiała tu ówdzie, i tak np: obok licznego orszaku oficerów rossyjskich widziano jenerała Sołtyka w mundurze byłego wojska polskiego, i hr. Platera w starodawnym polskim ubiorze.

Na ostatnich publicznych uroczystościach w Paryżu zwracał szczególnie uwagę przysposobiony syn króla Lahory. Młodzian ten, wyrażając z największą szczérotą podziwienie swoje, zapewniał, że wszelki przepych, jaki widział w Azyi, jest niczém w porównaniu z obecnym przepychem Paryża.

Zrobiono uwagę, że d. 4. czerwca, jako w dzień wjazdu do Paryża Heleny księżniczki Meklenbursko-Szweryńskiéj, dziewięćdziesiąt chrztów się odbyło, których 30 żeńskich na imię Heleny, a 25 męzkich na imię Ferdynanda (księcia Orleańskiego) zapisano. Podczas zaślubin Napoleona wszystkie prawie urodzone wtedy dziéwczęta nazwano Maryja Ludwika.

W czasie ostatnich uroczystości na placu marsowym w stolicy Francyi pewien kupiec z ulicy *St. Denis* prowadził żonę po pod ramię, i idącym z tyłu opowiadał, jak filuternie postąpił, by się od rzezimieszków zabezpieczyć. Młody człowiek, któremu właśnie miano ukraść chustkę jedwabną, pyta o sposób tego zabezpieczenia się. Kupiec odpowiada na to: »Mój zégarek, kieskę i woreczek żony zawinałem w chustkę i przypiąłem dwunastu szpilkami do kieszeni. Trzebaby wielkiego filuta, ażeby mnie tak okradł, iżbym tego nie spostrzegł.« Młody człowiek pochwala tak szczęśliwy pomysł i znika w ciżbie, a kupiec przybywszy na wybrzeże maca się za kieszeń, lecz z największém zadziwieniem swojém przekonywa się, że mu ją odcięto, a do tego jeszcze z połami fraka, który się w kurtkę przemienił. Zmieszany kupiec zaklął się, że drugą razą inny skuteczniejszy sposób obmyśli.

Gdy Jussufowi basży powiedziano grzeczność, że mówi dobrze po francuzku, odpowiedział: »Mam 200 Arabów w moim pułku, którzy tak jak ja, to jest źle po francuzku mówią; mniéj śmieli ode mnie nie poważają się używać tego języka. Mam znowu 40 Francuzów, rozumiejących ze 20 słów arabskich; ci cały dzień rozprawiają po arabsku, udają się za nauczycieli téj mowy i twierdzą, że my swój język kaleczymy, a oni przybyli uczyć nas czystéj i poprawnéj wymowy arabskiéj.«

Znana autorka francuzka p. Dudevant wydaje, jak wiadomo, dzieła swoje pod męzką nazwą George Sanda. Jako więc autor płci męzkiéj otrzymała nie dawno kartkę od sierzanta gwardyi narodowéj swéj części, ażeby się stawiła na straż do Tuileryjów. Nie odpowiedziawszy na to wezwanie, skazaną została przez radę karności gwardyi narodowéj, na podwójne odbywanie straży za karę. Gdy i to nie pomogło, a p. Dudevant nie stawiła się przecież, więc jako George Sand, *chasseur* 2go batalionu 11téj legii gwardyi narodowéj, skazaną została na 12godzinne uwięzienie. Tu już nie mogąc p. Dudevant wytrzymać, napisała do sierzanta, że wystawia się na niebezpieczeństwo zostania wyśmianym, gdy daléj ten proces prowadzić będzie. Sierzant odpowiedział: »Znam moję powinność, i skoro *chasseur* George Sand udowodni, że jest kobiétą, przestanę na straż go wzywać.« Tak stoją rzeczy do dzisiaj, według umieszczonéj w dzienniku *Figaro* anegdoty.

Jeden z inwalidów, który czas długi w skutek ran odniesionych na niewyleczoną chorował słabość, a teraz czuł już koniec życia, prosił d. 15. czerwca gubernatora domu inwalidów w Paryżu, by mu pozwolił kazać się zanieść do swojego salonu przed będący tamże w naturalnéj wielkości portret cesarza Napoleona. Życzeniu jego stało się zadosyć i poprowadzony do salonu przez kapelana szpitalu, skonał w widoku portretu. Scena ta mocno wzruszyła gubernatora domu inwalidów marszałka Moncey, którego nadaremnie proszono, ażeby się na niéj nie znajdował.

Morning Herald przytoczył z kalendarza z r. 1730 następującą osobliwą przepowiednię, która się co do słowa sprawdziła, a brzmi jak następuje w przekładzie polskim:

To napisano w gwiazd rzędzie,
Żę roku osmset trzydziestego siódmego
Świat wiosny pozbawiony będzie,
A tron angielski króla swojego.

Komik Grimaldi umarł temi czasy w podeszłym wieku w Londynie. W młodości swojej miał szczególny sposób zaspokajania wierzycieli. Szedł z nimi do najbliższego zastawnika i sam siebie zastawiał. Zostawał tam do wieczora, był bowiem pewny, że posłaniec teatru *Sadlers Wells*, wiedzący bardzo dobrze, gdzie go szukać, przyjdzie i zastaw wykupi, publiczność bowiem nie ujrzawszy Grimaldego, który był jéj ulubieńcem, byłaby szturm przypuściła do sceny.

Słynny szybkobiegacz Mensen Ernst przebywa obecnie w Prusiech. Bieganie jest istotnym celem jego bytu i śmiało powiedzieć można, że w ciągu życia dopnie kresu swych życzeń, to jest w zimie lat swoich wypocznie na pieniądzach, które sobie teraz wybiega. Mensen od czasu oddalenia się swojego z Wiednia, odbył w 59 dniach podróż pieszą z Paryża do Indyjów, tam i na powrót — podróż wynoszącą 1124 mil niemieckich!

Wielu ogrodników robi doświadczenie, ażali krzew herbaty nie dałby się rozplenić we Francyi. Z tych jeden p. Merat, wydał uwagi o tym przedmiocie, w których dowodzi, że krzew herbaty w opalonych sklarniach hodowany, bardzo nędznie wygląda i przeniesiony dopiero do sklarni z umiarkowaną temperaturą, zaczyna wzrostu i siły nabiérać. PP. Cels już od lat 18 utrzymują mnogą ilość krzewów herbaty w namiotach, tylko podczas największego zimna nakrywanych, i gdzie herbata już 4 do 5 stopni zimna wytrzymała. Wiémy oprócz tego, że pielęgnowaną jest także z dobrym skutkiem w niektórych okolicach Stanów Zjedn., i że tam nawet czasami marznie, gdzie tak wielkiego dostarcza plonu, to jest w Chinach i Japanie. Możnaby więc próbować sadzić herbatę we wszystkich krajach, gdzie zimno 5 stopni nie przechodzi, w strefach wydających pomarańcze, jakoto w Prowancyi, Korsyce i w całéj prawie rejencyi algierskiéj. W ogrodach naturalizacyjnych w Marsylii herbata w gruncie się udaje.

W rozprawie przysłanéj do towarzystwa naturalistów w Neufchatel, opisany jest szczególny wypadek, tyczący się kretów, które, jak się z tego pokazuje, stanowią w przyrodzeniu ogniwo stworzeń, całkiem przeciwnych słonecznikom. Kwiaty te, w ciągu dziennego swego życia, obracają się stale od wschodu na zachód, dążąc za słońcem. Krety przeciwnie, obrócone są zawsze tyłem do słońca i w swoich podziemnych robotach we dnie kierują się stale od zachodu na wschód, a wieczorem od wschodu na zachód.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. *Druk Piotra Pillera, we Lwowie.*